

King Crimson - In The Court of King Crimson

Written by bluesever

Sunday, 11 October 2009 20:27 - Last Updated Tuesday, 29 May 2018 15:12

King Crimson - In The Court of King Crimson (1969)



1. *21st Century schizoid man Mirrors* 2. *I talk to the wind* 3. *Epitaph* a) *March for no reason* b) *Tomorrow and tomorrow* 4. *Moonchild* a) *The dream* b) *The illusion* 5. *The court of the crimson king* a) *The return of the fire witch* b) *The dance of the puppets*
Line-up: Robert Fripp - guitar Greg Lake - bass guitar, lead vocals Ian McDonald - reeds, woodwind, vibes, keyboards, mellotron, vocals Michael Giles - drums, percussion, vocals Peter Sinfield - words and illumination

One of the most influential progressive rock albums of all time, King Crimson's debut eschewed the bluesy bluster of late-Sixties British rock for a Mellotron-drenched mixture of jazz and classical influences, dragging psychedelia to a darker place than it had ever been before. "King Crimson will probably be condemned by some for pompousness," wrote Rolling Stone's John Morthland at the time, "but that criticism isn't really valid. They have combined aspects of many musical forms to create a surreal work of force and originality." With guitarist Robert Fripp and multi-instrumentalist Ian McDonald piling on layers of majestic sound, and bassist Greg Lake intoning evocative and foreboding lyrics, tracks like the unrelenting opener "21st Century Schizoid Man," the haunting "Epitaph" and the stately closer "The Court of the Crimson King" set the tone and template for the coming prog revolution. D.E., rollingstone.com

The group's definitive album, and one of the most daring debut albums ever recorded by anybody. At the time, it blew all of the progressive/psychedelic competition (the Moody Blues, the Nice, etc.) out of the running, although it was almost too good for the band's own good -- it took King Crimson nearly four years to come up with a record as strong or concise. Ian McDonald's Mellotron is the dominant instrument, along with his saxes and Fripp's guitar, making this a somewhat different-sounding record from everything else they ever did. And even

King Crimson - In The Court of King Crimson

Written by bluesever

Sunday, 11 October 2009 20:27 - Last Updated Tuesday, 29 May 2018 15:12

though that Mellotron sound is muted and toned down compared to their concert work of the era (e.g., Epitaph), it is still fierce and overpowering, on an album highlighted by strong songwriting (most of it filled with dark and doom-laden visions), the strongest singing of Greg Lake's entire career, and Fripp's guitar playing that strangely mixed elegant classical, Hendrix-like rock explosions, and jazz noodling. Lineup changes commenced immediately upon the album's release, and Fripp would ultimately be the only survivor on later King Crimson records. ---Bruce Eder, AllMusic Review

Motto: Filozof brytyjski Alfred North Whitehead powiedział, że całą filozofię zachodnią potraktować można jako przypisy do Platona, a ja mówię, wcale nie będąc przy tym odkrywczym, że całą muzykę progresywną uważać można za kontynuację linii muzycznej wyznaczonej w 1969 roku przez Frippa, Gilesa, Lake'a, McDonalda i Sinfielda.

Przed skreśleniem kilku słów na temat albumu debiutanckiego King Crimson warto jest postawić sobie następujące pytanie: ile zespołów rozpoczynających swą karierę, czy też może inaczej - ilu bardzo jeszcze młodych muzyków, właściwie dopiero debiutujących, zdołało stworzyć dzieło genialne? Z całą pewnością można stwierdzić, udzielając odpowiedzi na takowe truistyczne pytanie, że niewielu, wszakże dać światu dzieło genialne jest niełatwo, tak naprawdę jest to sztuka dla większości twórców maści wszelakiej nieosiągalna. Nawet biorąc bowiem pod uwagę wiele po prawdzie oszałamiających debiutów, trudno znaleźć jest wśród nich twór doskonały. No, ale dobrze... kto? Może panowie z Marillion w 1983 roku wraz z wypuszczeniem Script for a Jester's Tear? Tak, rzeczywiście, to płyta piękna, wspaniała, brzmiąca cudnie tak w pierwszej połowie lat 80. XX wieku, jak i na początku drugiej dekady XXI. Czy jeszcze ktoś? Poza King Crimson nikt inny mnie na myśl już nie przychodzi. Natychmiast muszę przy tym stwierdzić, iż o ile Marillion swym debiutem mocniej wpisywało się w konwencję progrockową i dotychczasowe dokonania muzyki popularnej, o tyle King Crimson podarowując światu swój pierwszy album, In the Court of the Crimson King, stworzyło coś zupełnie odmiennego od dotychczasowej twórczości muzycznej, stając się właściwym Stwórcą właśnie nurtu progresywnego w muzyce rockowej. Bez cienia przesady można napisać także, iż Robert Fripp, Michael Giles, Greg Lake, Ian McDonald i Peter Sinfield zaprosili słuchacza do świata wykreowanego przez siebie mocą swojego geniuszu, jakiegoś własnego wewnątrzgrupowego daimoniona, że wprowadzili go do nowego muzycznego królestwa, jakim jest Dwór Karmazynowego Króla.

Introdukcji w świat skomponowany przez King Crimson dokonuje 21st Century Schizoid Man. Jest to utwór majestatyczny, zagrany niezwykle kunsztownie, ze wspaniałym, brutalnym riffem, genialną, niesłychanie rozbudowaną i precyzyjną perkusją, diabolicznym saksofonem – całość sprawia wrażenie piorunujące, jakby wszelkie zastępy piekieł chciały oddać hołd Królowi Karmazynowi alias Belzebubowi, jednemu z diabłów, Władcy Much, do którego zespół w swej nazwie odwoływał się. Kawalek ten to arcydzieło, wykonane z niespotykaną dotąd wcześniej wśród zespołów rockowych wirtuozerią, potężny i bardzo ciężki – w '69 tak mocno potrafił zagrać bodaj jedynie Jimi Hendrix, gdy w elektryzującym, opętańczym zapamiętaniu w czasie koncertów sięgał swą grą na gitarze sfer dla innych muzyków nieosiągalnych. Po szaleńczej, diablej kakofonii wieńczącej 21st Century Schizoid Man, następuje kompletne jego przeciwieństwo - piękny I Talk to the Wind, wielce powabna i czarująca kompozycja oparta o dźwięk fletu, z łagodnym śpiewem Lake'a. Trzecim utworem, środkowym, jest eksponujący brzmienie melotronu, okrutnie niepokojący, depresyjny Epitaph, poruszający duszę słuchacza do najniższych jej głębi, docierający do najskrytszych czeluści człowieczego jestestwa. Chwila oddechu następuje w trakcie przeszło 12-minutowego Moonchild, takiego muzycznego rites de passage, krztynę być może pretensjonalnego, lecz spokojnie prowadzącego słuchacza przez dziwny labirynt dźwięków, istny ich teatr ku koronującemu ten album The Court of the Crimson King, cudnie schyłkowego, przebogatego chóralnego arcydzieła, oddającego – również w warstwie tekstowej - w niesamowity, na poły baśniowy sposób atmosferę Karmazynowego Dworu.

Warto dodać, iż płyta ta, awangardowa i mocno jazzująca, zapewne nie powstałaby w swoim kształcie, gdyby nie ówczesne dokonania jazzmanów, których eksperymenty muzyczne doprowadziły do połączenia jazzu i rocka, a przez to do powstania nowego nurtu w muzyce, jakim był jazz rock czy jazz fusion, a to właśnie również jego wyborną próbkę dali w 1969 roku dysponujący niebywale rozległymi horyzontami muzycznymi maestrowie z King Crimson.

Rekapitulując niniejszą recenzję, przywołam odnoszące się do prezentowanego albumu słowa Jordana Babuli z "Teraz Rocka": „O tym albumie napisano przez lata całe tomy [...] w zasadzie wszystko, co chciałoby się o nim powiedzieć, będzie teraz brzmieć patetycznie lub trywialnie. Z jednej strony z powodu samej muzyki, której słowa opisać nie są w stanie, z drugiej z powodu jej historycznego znaczenia, którego nie da się przecenić. [...] jest to pierwsza pełna, dojrzała i doskonała manifestacja stylu zwanego rockiem progresywnym. [...] Jeśli młodzi muzycy (średnia wieku około 25 lat) byli w stanie sami nagrać dzieło tak skończone, musieli być albo geniuszami, albo zaprzedać duszę diabłu [...].

Na koniec trzeba by zapytać, po co ciągle wracać do tej płyty? W odpowiedzi można stwierdzić bez cienia przesady, iż In the Court of the Crimson King jest zupełnie wyjątkowe, że zajmuje –

King Crimson - In The Court of King Crimson

Written by bluesever

Sunday, 11 October 2009 20:27 - Last Updated Tuesday, 29 May 2018 15:12

podobnie jak cały dorobek twórczy King Crimson - miejsce szczególne w świecie dźwięków kreowanych przez człowieka na przestrzeni wieków, jest jak MEKKA przez małe i przez duże „M”, czyli miejsce niezwykle, niemal święte, do którego każdy, kto kocha muzykę, choć raz w swoim życiu winien udać się, niejako odbyć pielgrzymkę, którą nie tyle i nie tylko powinno się, ale i którą naprawdę odbyć warto. ---Krzysztof Niweliński, artrock.pl

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [mediafire](#) [uloz.to](#) [gett](#)

[back](#)